

Państwo a reformowanie polskiej nauki

<https://doi.org/10.33141/po.2010.09.08>

Przeгляд Organizacji, Nr 9 (848), 2010, ss. 32-33

www.przeглядorganizacji.pl

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa (TNOiK)

Janusz T. Hryniewicz

W numerze 7-8/2010 „Przeładu Organizacji” ukazał się – moim zdaniem – bardzo ciekawy artykuł profesora Marka Ratajczaka na temat państwa i szkolnictwa wyższego. Artykuł zainspirował mnie do napisania kilku uwag na ten sam temat. Nie jest to polemika, a raczej próba włączenia się w dyskusję.

Prowadzone są obecnie prace nad reformą szkolnictwa wyższego. Na razie znane są dwie propozycje reformatorskie: skrócenie drogi do doktoratu i likwidacja lub znaczne uproszczenie habilitacji. Spróbujmy zastanowić się nad tym, czemu służyć ma proces reformowania szkolnictwa wyższego. Jaki stan docelowy chcemy uzyskać i kiedy, czy od razu czy później, jak się rozłożą społeczne korzyści i straty, czy zyska większość czy mniejszość? I najważniejsze pytanie: **czy nauka polska zyska na reformach i co straci?**

Reforma szkolnictwa wyższego powinna oznaczać zespół propozycji, mających na celu podniesienie poziomu nauki polskiej i jakości kształcenia. Podatnicy mają prawo oczekiwać od państwa, że zarządzając nauką, nie zrobi niczego takiego, co prowadziłoby do obniżenia jej poziomu i że inicjując reformę, będzie miało na względzie lepsze wywiązanie się z odpowiedzialności za to, czym zarządza. Na czym polega odpowiedzialność państwa za naukę? Państwo i jego urzędnicy powinni pamiętać, że odpowiedzialność ta wiąże się z interesem publicznym, a to oznacza, że z dwu możliwych rozwiązań zawsze należy wybrać takie, które służy większej liczbie osób. Odpowiedzialność państwa za sektor nauki polega na zagwarantowaniu młodzieży i rodzicom płacącym za naukę swoich dzieci, że uzyskane kwalifikacje dają szansę na dobrą pracę, zaś pracodawcom państwo powinno zagwarantować, że poziom absolwentów jest mniej więcej porównywalny i nie trzeba przeprowadzać dodatkowych sprawdzianów, czy dyplom to rzeczywiście dyplom, a nie świadectwo ukończenia technikum. Wobec społeczeństwa odpowiedzialność państwa polega na „dostarczeniu wykonawców usług” potrafiących je świadczyć na co najmniej zadowalającym poziomie.

W nauce, tak jak w gospodarce obowiązują te same prawa regulujące jakość i efektywność. Po pierwsze, uniwersalizm jest lepszy od partykularyzmu. Jeżeli we wszystkich uczelniach są takie same zasady dochodzenia do efektywności i taki sam jest jej pomiar, to przeciętny poziom nauki i kształcenia jest przewidywalny i wyższy niż wtedy, gdy zasady te w niektórych uczelniach nie obowiązują. Po drugie, selekcja. Poziom funkcjonowania każdej organizacji

jest wyższy wtedy, gdy nabywanie nowych uprawnień i kompetencji poprzedzone jest selekcją. Im jest ona ostrzejsza i częstsza, tym lepiej. Po trzecie, konkurencja i koncentracja. Konkurencja – wiadomo. Znaczenie koncentracji polega na tym, aby w sytuacji ograniczonych zasobów koncentrować je w uczelniach, których istnienie najlepiej służy społeczeństwu. Tak jak ministerstwa gospodarcze pilnują konkurencji na rynku, tak i ministerstwo nauki powinno dbać o konkurencję w dziedzinie nauki.

Jak to działa w polskiej praktyce? Weźmy przykład jednej z polskich uczelni. Po napisaniu doktoratu, w miarę wolnych etatów, zostaje się adiunktem i pisze się habilitację. Jeżeli się napisze, to albo się zostanie profesorem uczelnianym, albo nie. Nie, jeżeli w danej jednostce (wydziale, instytucie) profesorów tytułarnych (belwederskich) jest zbyt mało i wtedy się jest nadal adiunktem, ale z uprawnieniami samodzielnego pracownika naukowego. Jeżeli się zostanie profesorem uczelnianym, to tylko na 5 lat. Po pięciu latach można zostać profesorem uczelnianym na stałe, po wylegitymowaniu się odpowiednim dorobkiem naukowym, najlepiej książką (kolejna habilitacja). Następnie można zostać profesorem tytułarnym, ale jeżeli napisze się odpowiednio wartościową książkę. Jeżeli zostanie się profesorem tytułarnym, to można objąć w uczelni stanowisko profesora zwyczajnego, ale nie od razu. Żeby tak się stało, trzeba wykazać się dorobkiem naukowym, i jedna książka to za mało. Czyli kolejna „mała habilitacja”. Opisałem to na podstawie własnego doświadczenia w Uniwersytecie Warszawskim.

Pojawiają się teraz retoryczne, ale warte postawienia pytania. Która uczelnia lepiej służy nauce polskiej? Ta, w której tak jest, czy ta, w której tego nie ma? A na przykład pracodawcy: jakich absolwentów woleliby zatrudniać? Czy uczelni, w której działa taka, jak opisana wyżej selekcja, czy takiej, w której tego nie ma? A co się stanie, gdy zniesione zostaną habilitacje? Czy poziom nauki w UW się podniesie, pozostanie bez zmian, czy się obniży? Dość szybko się obniży, co zarejestrują wskaźniki ministerialne, oparte na miarach publikacji. Dlaczego? Ponieważ obecnie wiele książek powstaje tylko dlatego, że muszą być napisane jako habilitacje lub tzw. książki profesorskie. Innych bodźców nie ma, ponieważ na książki naukowej nikt nigdy niczego nie zarobił.

Nie wydaje się także, aby skrócenie drogi do doktoratu, przez opuszczenie stopnia magisterskiego, sprzyjało podniesieniu poziomu nauki i jakości kształcenia. Natomiast lepiej by temu służyło działanie

na rzecz porównywalności i wyrównania (w górę) poziomu broniących doktoratów. W tym celu należałoby wzmocnić rolę komisji do spraw ocen tytułów naukowych. Należy przywrócić indywidualne oceny poszczególnych prac przez dwóch – trzech „superrecenzentów”. To samo dotyczy prac habilitacyjnych.

Przejdźmy teraz do najważniejszego problemu. Jakie wzory zarządzania nauką powinno upowszechniać **odpowiedzialne państwo**? Takie, jak opisane wyżej, oparte na wielostopniowej selekcji, czy jakieś inne uproszczone? Niewątpliwie mogą pojawić się argumenty, że państwo wychodzi naprzeciw oczekiwaniom znacznej części środowiska i stara się zaradzić brakom kadrowym. Natomiast młodzież i rodzice mogą sobie sprawdzać w internecie, analizować rankingi, pytać znajomych i nieznajomych o to, która szkoła daje kwalifikacje prawdziwe, a która tylko dyplom. Rodzice studentów mogą jednak uznać, że po to płacą podatki na ministerstwo nauki, żeby się nie fatygować, zaś płacąc podatek wynajęli specjalistów, żeby zrobili to za nich i zagwarantowali minimalny poziom usług edukacyjnych.

Czego należy zatem oczekiwać od urzędników ministerialnych uczestniczących w reformowaniu nauki? Urzędnicy ministerialni powinni cały czas konfrontować nowe propozycje z interesem publicznym. Im więcej ludzi korzysta na zmianach, tym lepiej. Jeżeli na zmianie korzysta mała grupa ludzi, a większa traci, jest to wyraźnie niezgodne z interesem publicznym. Drugim ważnym elementem interesu publicznego jest priorytet potrzeb odbiorcy usług świadczonych przez sektor nauki, tj. poziom absolwentów i wymogi pracodawców, jak i przekonanie rodziców, że wydając pieniądze na studia dzieci, nie zostali oszukani. Od urzędników reformujących naukę wymagać należy, że każdą nową propozycję poddadzą testowi kilku pytań. Czy dzięki danej zmianie poziom nauki się podniesie, czy poprawi się poziom absolwentów, czy pracodawcy otrzymają więcej zasobów intelektualnych.

Od przedstawicieli środowiska naukowego, uczestniczącego w komisjach reformatorskich, oczekiwać należy systematycznego i systemowego oglądu doświadczeń zagranicznych. Pamiętać należy jednak, że za granicą na naukę wydaje się drastycznie więcej. Inne wydatki, inne laboratoria, inna organizacja. Warunków tych raczej nie można skopiować przy kilkukrotnie niższych wydatkach na wszystkie elementy tego syndromu.

Dlatego należałoby zacząć od oglądu tego, co się sprawdziło w Polsce. Zobaczyć, jak funkcjonują najlepsze polskie uczelnie i czy inne mogą się do nich upodobnić, a jeżeli nie, to zastanowić się, czego im potrzeba. Na pewno nie chodzi tu o wydatki na zatrudnienie posiadaczy habilitacji, tak np. prywatna uczelnia w Siedlcach zatrudniała takowych za pensje 2000 zł brutto, a Akademia Świętokrzyska profesorem tytularnym w 2007 r. płaciła 3800 zł brutto. Zaznaczyć trzeba, że jeden pracownik może firmować tylko jeden kierunek studiów, poza własną uczelnią. I tego raczej nie należy zmieniać przez dopuszczenie większej liczby firmowanych kierunków.

Interes publiczny to także sprawne zarządzanie nauką oparte m.in. na tzw. pamięci organizacyjnej i wyciąganiu wniosków z przeszłych doświadczeń. Obecne zabiegi reformatorskie były poprzedzone innymi. I tak na początku lat 90. zmieniono przepisy, aby umożliwić powstawanie nowych szkół wyższych.

Z reformą wiązano oczekiwania, że nowe uczelnie podejmą badania naukowe i szkolenie nowej kadry i te, które to będą robić najlepiej, przetrwają, a reszta nie. W efekcie poziom polskiej nauki się poprawi i zwiększy się wielkość zasobów intelektualnych na rynku pracy. Tak miało być, ale czy tak jest? Raczej nie.

Minęło kilkanaście lat i obecnie, w miejsce oczekiwanych kilkudziesięciu prywatnych i nieco mniejszej liczby publicznych uczelni, które wzmocnione konkurencją rynkową prowadzą badania i dydaktykę na w miarę dobrym poziomie, mamy około 300 szkół wyższych. Znaczna część z nich narzeka na braki kadrowe w zakresie samodzielnych pracowników naukowych. Z dotychczasowych zapowiedzi reformatorskich i dyskusji wokół nich można odnieść wrażenie, że najważniejszym celem ministerialnych reformatorów jest stworzenie warunków do tego, żeby usunąć barierę kadrową zagrażającą przetrwaniu słabszych uczelni. W efekcie jest ich trzysta i nie będzie przeszkód, żeby było jeszcze więcej.

Potrzebna jest konsolidacja tych 300 jednostek w kierunku utworzenia około 100–150 szkół z własnymi dobrze wyposażonymi bibliotekami i wydawnictwami, gromadzącymi fundusze na badania statutowe.

Dyskusje wokół reformy szkolnictwa rażą niekiedy operowaniem wyrwanymi z kontekstu przykładami i traktowaniem ich jako poważnych postulatów zmian. Na przykład gdzieś rektora się nie wybiera, to my też tak zrobimy, gdzieś są nobliści, to sprowadźmy ich do Polski, niech robią konkurencję, gdzieś nie ma rad wydziałów, to u nas niech też ich nie będzie...

Może źle szukałem, ale nigdzie nie przeczytałem, jaki jest obraz stanu docelowego, do którego ma reforma doprowadzić.

Moim zdaniem najważniejszy obecnie postulat zmian, mający na celu poprawę stanu nauki polskiej, polega na wzajemnym zbliżeniu gospodarki i nauki. Bariery przeciwdziałające współpracy leżą po obu stronach. Na początek należy zmienić przepisy podatkowe w taki sposób, aby firmom współpraca z nauką i wdrażanie innowacji faktycznie się opłacały. I tak np. z badań firmy Deloitte wynika, że w Wielkiej Brytanii z odpisów podatkowych z tytułu współpracy z nauką korzysta 14 000 firm, w Polsce 128. Należy dokładnie przemyśleć, jakie sumy są stymulujące, a następnie wprowadzić stosowne zmiany. Taki powinien być pierwszy cel zabiegów reformatorskich.

Drugim celem powinna być wspomniana wcześniej konsolidacja uczelni, najlepiej przez ich łączenie.

prof. dr hab. Janusz T. Hryniewicz
Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego
Uniwersytetu Warszawskiego

Summary

The state plays and will be play important role in the sector of science and research. Between them this role depends on guarantee high level of qualification of graduates and comparability of the diplomas. Unfortunately propositions of changes have not contained consideration on consequences proposed changes for uprising level of polish academic sector. In my opinion two goals are most important: 1. Close links between science and economy. 2. Consolidation of academic schools.